

Jak ślimak z rumakiem

23 lutego 1417 roku w Wenecji w rodzinie Barbo przyszło na świat dziecko. Więcej, chłopczyk! Dostał na imię Pietro. No, i fajnie. Przenieśmy się więc szybko do Wenecji końca lutego 1417 roku, brr, zimno, luty w Wenecji jest zimny, to z powodu przenikającego do szpiku kości porywistego wiatru od morza. Wprawdzie luty lutemu nierówny vide nasz bieżący luty, ale tamten, piętnastowieczny, na pewno był zimny, wszak dawniej zimy były zimniejsze.

Tamtego zimowego dnia, a może nocy, roku 1417 za którąś z bogatych fasad bogatej Wenecji jakaś kobieta powiła syna... no, nie całkiem „jakaś”, to musiała być znacząca kobieta. Polixena de domo Condulmer była żoną Niccola Barbo, patrycjusza weneckiego. Jej brat miał zostać papieżem. Jej syn także. Pietro przyjął święcenia kapłańskie dokładnie wtedy, gdy wujka wybrano na papieża, w roku 1431. Czyli miał akurat 14 lat i po naszymu był nastolatkiem (to były jednak ewidentnie inne czasy!).

A potem to już poszło z górki, nepotyzm pure, Niemcy powiedzieliby „Paradebeispiel”. W roku 1440 Eugeniusz IV, wuj-papież, mianował 23-latkę kardynałem-diakonem. Podkreślam, to naprawdę były inne czasy, zdarzali się i kardynałowie-nastolatkowie. Z nadania dobrych wujków.

Papa Paolo Secondo chciał początkowo nazwać się Formosus, Piękniś (*formositas* to po łacinie piękno/ść), ale przekonano go do Pawła, „wśród swoich” zwano go pieszczotliwie papa Pia-Maria (czyt. Pija Marija). W Wikipedii znajduję, że lubił „zbytki i próżności”, co by to nie znaczyło... o, w „Leksykonie papieży” (Michała Gryczyńskiego) jest konkretniej, urządzał w Rzymie widowiska i wyścigi konne, a już zwłaszcza w okresie karnawału. Krótko mówiąc lubił z pompą i na maksa, taki papież-impresowicz.

Dla mnie aliści papież Paweł II interesujący jest też z powodu pewnych wydarzeń, które prowadzą do Krakowa. „Pija Marija” zadarł bowiem z humanistami z Akademii Rzymskiej, w wyniku czego historia przeniosła się po części pod Wawel, ba, na sam Wawel. Zauważmy przy okazji, że humaniści epoki Renesansu to też nie to samo co humaniści dzisiaj. Papież im wbrew? To zawiązali spisek. Ukatrupić! Wśród spiskowców był niejaki Filippo Buonaccorsi bardziej znany jako Filip Kallimach... I tu jesteśmy w domu!

Kallimach — po tym jak spisek nie wypalił — uciekł z Rzymu. Najpierw przemieszkał w bezpieczniejszym Konstantynopolu, potem zaś ruszył do krewnego w Krakowie i tak, tuż po naturalnej w końcu śmierci Pawła II, znalazł się na dworze króla Kazimierza Jagiellończyka (z którym zmarły właśnie papież też dał koty), i uczył jego synów łaciny (nepos, nepotis = siostrzeniec, bratanek...), a my, jako dzieci, uczyliśmy się o tym w szkole.

Nasz niedoszły humanista-zamachowiec zaprzyjaźnił się z innymi humanistami, których los zaprowadził do Krakowa, między innymi Niemcem Konradem Celtis zwanym też Celtsem. Celtes to także bardzo ciekawy przedstawiciel Odrodzenia, na krakowskim uniwersytecie studiował matematykę, astronomię i nauki przyrodnicze. Założył nawet „Nadwiślańskie Towarzystwo Literackie”, w Wiedniu od cesarza Maksymiliana I dostał tytuł „nauczyciela sztuki poezji i konwersacji”, wykładał o retoryce i poetyce, historię świata — jako pierwszy — pojmował w całości, tym właśnie przeszedł do historii. Dużo pisał.

Kallimach też pisał. Między innymi o Władysławie Warneńczyku. Warneńczyk, jak sama nazwa wskazuje (o czym już dzieci wiedzą), poległ w bitwie pod Warną. Wojował z Turkami. Niestety, skuteczniejsi okazali się Turcy (do odsieczy wiedeńskiej, kiedy to ostatecznie dostaną w du...szę, jeszcze trochę wody w rzekach upłynie). A wszystko to w wyniku różnych zawiłych działań papieża Eugeniusza IV, wujka papieża Pawła II. I tu się koło zamyka, wracamy do Italii.

Ponieważ historia tamtych czasów jest naprawdę ciekawsza od niejednego serialu typu „Kryminalni”, proponuję kolejny przyprawiający o skok adrenaliny odcinek.

Za pontyfikatu Eugeniusza IV „Kościół zawarł unie m.in. z Ormianami, egipskimi koptami i cypryjskimi nestorianami oraz maronitami. Rozłam pomiędzy papieżem a soborem pogłębił spór o to, kto i gdzie będzie prowadził mediacje z Kościołem greckim: papież, czy kardynałowie, w Italii czy w Bazylei, a może w Awinionie?” („Leksykon...”)

Eugeniusz IV postawił na Ferrarę i tam kontynuował obrady soborowe, tym samym ciężko podpadając Bazylei, gdzie wpienienni na niego dostojnicy Kościoła w postaci jednego kardynała w otoczeniu wiernych mu biskupów i teologów-uczonych uniwersytetów ogłosili papieża heretykiem. Po czym wybrali swojego antypapieża i zaraz odebrali mu absolutną władzę stawiając ponad nim prawdy wiary ustanowione przez sobór, znaczy przez siebie (fachowo: koncyliaryzm). Na to właśnie wuj Pietra Barbo ani myślał się zgodzić — i z jego punktu widzenia trudno odmówić mu racji.

Zlekceważył Bazyleę, w Ferrarze roku 1438 sobór trwał w najlepsze dalej dopóki zaraza nie przegoniła dostojników do Florencji. Tu, po długich naradach, zawarto krótkotrwałą, bardzo chwiejną, bo nieszczerą, unie z Kościołem prawosławnym. Grekom grozili Turcy osmańscy, więc Grecy chwilowo uznali prymat papieża i pochodzenie Ducha Świętego od Ojca i Syna. Ale szybko wyszło szydło z worka: ani myśleli w to wierzyć! Woleli sobie wierzyć w swoje prawdy wiary, zapewne nie mniej ekscytujące.

Tak czy inaczej udało się (z pomocą boską w sześć lat po Ferrarze) skrzyknąć krucjatę, ulubioną rozrywkę ówczesnych chłopaków! 10 listopada 1444 roku pod dowództwem polsko-węgierskiego króla Władysława III, wtedy 20-latek, krucjata znalazła swój niechlubny finał w bitwie pod Warną. Turcy wygrali w podskokach, król zginął i nawet jego trupa nigdy nie odnaleziono, grobowiec na Wawelu, jak wiadomo, jest atrapą.

To oczywiście nie było wcale takie zabawne jak mi się teraz pisze, gdyby Turcy zawładnęli Europą, jak im to w głowach stało, to przerobiliby chrześcijan na kebab i dziś mielibyśmy nie EU a TeU, walka o władzę i terytorium była więc uzasadniona. Tylko ta argumentacja! Dziś czyta się to jak chmurki od Asterixa, Obelixa i Miraculixa, dzielnych Goluazów, znaczy Gallów, o tych wszystkich krucjatach, klątwach, ekskomunikach, wzajemnych umowach i urazach (choć, przyznaję, i nasze czasy kwalifikują się nierzadko do komiksów).

Z całym szacunkiem dla Rinascimento i odradzającego się humanizmu (dokonania humanistów były bez wątpienia światłem w tunelu), wiele było wtedy głupoty, pochlebiam sobie, że więcej niż dziś: humaniści szli jeszcze łeb w łeb z Kościołem. Jeden papież nadawał im tytuły, drugi odwoływał. Papież Paweł II zadarł z humanistami oskarżając ich, że propagują wartości pogańskie. Oraz kupczą godnościami. Być może chciał mieć wyłączność?

Za to Bartolomeo Platina, jeden z kolegów Kallimacha, torturowany w sprawie spisku na przesłuchaniach, w dziele o historii papiestwa mściwie przedstawił Pawła II jako barbarzyńcę gardzącego sztuką i nauką. No, może nie do końca obiektywnie. Papież nie tylko lubił zbytki i zabawy, zadbał też o pierwszą w Watykanie drukarnię, akurat ostatni cud techniki (inna sprawa, co na niej drukowano), dbał o czystość w Rzymie, odnawiał akwedukty, przebudował (sobie) Palazzo Venezia, miał kolekcję starych monet...

Jednak w sumie zmagania humanistów z Kościołem można by porównać do wyścigu konia ze ślimakiem: w pierwszych ułamkach sekundy po starcie idą jeszcze łeb w łeb... ale już za moment widać kto kogo w tyle zostawi.

"Quattrocento" było takim ułamkiem sekundy. Uniwersytety pełne były teologów, uczeni skupiali się wokół dworów papieży, kardynałów, biskupów, jedni od drugich byli zależni, jedni drugich wyklinali. Ale bieg już się zaczął. Ślimak czy Rumak? W wieku, w którym kapłan i humanista jedli z tego samego stołu, coraz wyraźniej widać było, że o coś zupełnie innego obu tym zawodnikom chodzi.

W niekończącej się dyskusji o wierze i nauce i czy wspierają się nawzajem, a może się wzajemnie znoszą, dobrze jest przyjrzeć się, jak to wtedy było, gdy nauka startowała razem z wiarą. Czy nauce potrzebna jest wiara i czy

wiara ma coś wspólnego z nauką? Czy rzeczywiście wiara i rozum to „skrzydła tego samego ducha”? Widać to właśnie w tamtym wieku, gdy do głosu doszedł (ponownie) humanizm: zarówno nauce jak i wierze chodzi o poznanie, ale nauka nieustannie weryfikuje poznawanie świata a wiara idzie w zaparte, raz wychodząc z błędnego założenia nie tylko nie daje się skorygować, ale jeszcze się w swojej niewiedzy umacnia i okopuje.

Wróćmy jeszcze raz do kołyski z przyszłym papieżem Pawłem II. Gdybyż jego los potoczył się inaczej!? Z racji uprzywilejowanego pochodzenia młody Pietro odebrał staranne wykształcenie. Tylko jakie? „Catholic Encyclopedia” podaje: „he received an excellent religious education”. Ano właśnie, religijna edukacja w dawce „excellent”. W innym źródle czytamy, że wuj przysłał mu prywatnych nauczycieli.

Kariera duchowna to oczywiście nie był taki zły pomysł na dostatnie życie, ale spójrzmy teraz jak Pietro Barbo skończył: 26 lipca 1471 roku musiał być piękny dzień w okolicach Rzymu (Watykan wyobrażamy sobie póki co bez znanej nam bazyliki Św. Piotra, to jeszcze 150 lat aż stanie). Papież zajada się melonem, uff, jak gorąco, nagle chwyta się za serce... albo, z innego źródła: jest upalny lipcowy dzionek, a może nocka, uff, uff, papież posuwa pazia, nagle czuje ostry ból w klatce piersiowej...

Pochowano go, a jakże, w Grotach Watykańskich (nie dożył 55 lat). Pośmiertnie przezwano „Marija Pietissima”, coś à la „Marysia-Cierpiętnisia” (pamiętano, że łatwo zalewał się łzami). Wsławił się tym, że, wprowadził, ach, tę śmieszoną czapeczkę — biret — do ubioru biskupów i uczonych Kościoła (z trzema lub czterema skrzydełkami, z kutasikiem lub bez). I że humaniści chcieli mu łeb ukręcić, tak się z nimi nie zgadzał. W historii figuruje jako papież-antyhumanista. A mógł być z niego całkiem fajny facet. I piękny, i mądry. Gdyby tylko jego wychowawcy wpoili mu wiedzę w miejsce wiary. Aaa... że miłowałby tak samo? No, to co? Wtedy byłoby to jego prywatną sprawą.

* * *

Marcin Grzegorz Piątkowski: "Konrad Celtis (Celtis)", artykuł na 505-lecie urodzin Celtisa (4 stycznia 1508):

<http://bit.ly/XS801j>